

Piotr Mitzner

Uniwersytet Warszawski
<https://orcid.org/0000-0003-4636-7062>
pmitzner55@gmail.com

Osaczona. Wokół aresztowania Anny Golde

Streszczenie

Publikacja, oparta między innymi na wspomnieniu Jadwigi Lorii, dotyczy aresztowania w Warszawie w 1943 r. działaczki socjalistycznej Anny Golde. Ukrywała się po aryjskiej stronie i została wydana przez swojego partnera, aresztowano ją i rozstrzelano. Autor ustala okoliczności tej zbrodni na tle działalności konspiracyjnej jej byłego męża, Zbigniewa Mitznera.

Słowa kluczowe

Anna Golde, Zbigniew Mitzner, Zbigniew Konarzewski, organizacja „Wolność”, Jadwiga Loria

Abstract

This article is based on, for example, Jadwiga Loria's recollections. It concerns the arrest of the socialist activist Anna Golde in Warsaw in 1943. The woman had been hiding on the "Aryan" side. She was denounced by her partner, arrested, and executed. The author determines the circumstances of that crime against the background of the underground activity of her ex-husband, Zbigniew Mitzner.

Key words

Anna Golde, Zbigniew Mitzner, Zbigniew Konarzewski, Freedom Organization, Jadwiga Loria

We wrześniu 1943 r. w Warszawie została aresztowana Anna Golde, pierwsza żona mojego ojca. Wspomnienie Jadwigi Lorii dotyczące okoliczności jej uwięzienia przez Gestapo warto opatrzyć pewnymi informacjami.

Zbigniew Mitzner (1910–1968) był przed wojną działaczem organizacji socjalistycznych (Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego), redagował czasopisma „Tydzień Robotnika” i „Płomień”, w 1935 r. założył tygodnik satyryczny „Szpilki”.

Od początku 1940 r. należał do podziemnej socjalistycznej organizacji „Wolność”¹, działał w niej też po przedostaniu się z Wilna do Warszawy w czerw-

¹ Więcej na temat jego okupacyjnej działalności zob. Piotr Mitzner, *Nota biograficzna* [w:] Jan Szelań (Zbigniew Mitzner), *Felieton o mojej Warszawie*, do druku podał Piotr Mitzner, Warszawa: Muzeum Warszawy, 2014, s. 419–449.

cu tego roku. Był zwolennikiem włączenia „Wolności” do pepeesowskiej organizacji WRN, co wywołało sprzeciw części kierownictwa „Wolności” (przede wszystkim Waclawa Zagórskiego) i spowodowało usunięcie ojca z jej szeregów. Już jako członek WRN zajmował się organizowaniem kontaktów kurierskich na trasie Warszawa–Berlin–Londyn.

Czym zajmował się poza tym? Niewykluczone, że rację miała pewna życzliwa pani „X”, gdy latem 1949 r. doniosła na ojca, pisząc, iż był powiązany z wywiadem politycznym Delegatury Rządu RP w okresie, gdy kierował nim Tadeusz Myśliński:

Mitzner w czasie okupacji był w bliskim kontakcie z dwójką akowską, i to nie za pośrednictwem swego szefa i przyjaciela, Zygmunta Zaremby, ale bezpośrednio. Przyjaźnił się on bowiem i kontaktował stale z mecenasem Myślińskim, redaktorem „Agencji A”², która zamieszczała adresy Żydów i komunistów. Myśliński był również łącznikiem między delegaturą a gestapo. Jednym z najbliższych współpracowników i pomocników Myślińskiego był Andrzej Więckowski³, szwagier Mitznera. Ów Więckowski był w zażytych stosunkach z gestapowcem Skosowskim⁴. Pośredniczył on niejednokrotnie w wymianie aresztowanych ludzi z Delegatury i z AK na lewicowców, między innymi brał udział w wymianie kilku spadochroniarzy radzieckich⁵ na jakiegoś dygnitarza z delegatury. Mitzner o wszystkich sprawkach Więckowskiego dobrze wiedział, sam bowiem stale spotykał się ze Skosowskim, a gdy został aresztowany, to Skosowski wyciągnął go po kilku dniach z alei Szucha, jako swego agenta⁶.

² W rzeczywistości Mitzner współpracował z biuletynem Delegatury Rządu „Agencja Prasowo-Informacyjna «Serwis»”, w skrócie „APIS”.

³ Andrzej Witold Więckowski, „Żaba” (około 1918–1971), w latach pięćdziesiątych skazany i więziony.

⁴ Leon (Lajb) Skosowski, początkowo agent Gestapo w getcie warszawskim, następnie współorganizator akcji „Hotel Polski”. Zlikwidowany przez kontrwywiad okręgu warszawskiego AK 1 XI 1943 r. Opinia o nim „w kołach bezpieczeństwa Delegatury była tego typu, że nie należy go likwidować ze względu na ułatwienia, jakie Skosowski dawał w zakresie informacji z gestapo, uwalniania aresztowanych, zwalczania komuny itp. Współpraca Delegatury ze Skosowskim trwała, jak wiadomo, od dawna, i to zasadniczo na tle akcji antykomunistycznej, drogą: «Eugeniusz» (Eugeniusz Gitterman) – Skosowski – Spilker. Istnieją pogłoski, iż dużą rolę w montowaniu tej drogi odegrał «Niedziela» (Tadeusz Myśliński), który zresztą praktycznie z niej skorzystał przy swoim zwolnieniu z Szucha” (Kazimierz Moczarski, *Zapiski*, wstęp, wybór tekstów i oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa: PIW, 1990, s. 152–153). Szerzej o Skosowskim: Andrzej Żbikowski, *Antysemityzm, szmalcownictwo, współpraca z Niemcami a stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006, s. 485–490; Agnieszka Haska, *„Jestem Żydem, chcę wejść”. Hotel Polski w Warszawie, 1943*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2006.

⁵ Informacja niepotwierdzona.

⁶ Archiwum Akt Nowych, centralna kartoteka, zbiór Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej KC PZPR, sygn. 11130.

O powiązaniach ojca z wywiadem politycznym Delegatury opowiedział mi Tadeusz Myśliński⁷. Gdy latem 1942 r. przystąpił do montowania tej komórki o kryptonimie „Stożek”, nawiązał z nim kontakt Andrzej Więckowski („Żaba”) i zaproponował drogę kurierską do Berlina na adres poselstwa Mandżukuo. Delegatura propozycji tej jednak nie przyjęła. Pochwalił się również znajomością ze Skosowskim, którego poznał w trakcie starań o uwolnienie swego ojca aresztowanego 9 czerwca 1942 r. Wywiad przejął ten kontakt. Służył on do wyciągania ludzi z Gestapo, a także do rozpracowywania jego struktur. Więckowski zapoznał też Myślińskiego z ojcem, który wówczas zajmował się przede wszystkim wydawaniem pisma „Wolność”. Odtąd ojciec regularnie informował go o sytuacji w podziemiu socjalistycznym, a zwłaszcza w WRN.

Kontakt ten ustał w chwili aresztowania Myślińskiego 13 maja 1943 r.⁸ Później zaczął się spotykać z ojcem po upadku powstania warszawskiego, gdy przywrócony do pracy w konspiracyjnym wywiadzie, rekonstruował jego strukturę. Często odwiedzał wtedy ojca w Komorowie. Ojciec znów informował go o sytuacji w podziemiu na dostępnym mu wycinku. Za pośrednictwem ojca i Władysława Minkiewicza Myśliński zawiadomił dowództwo Polskiej Armii Ludowej o głębokiej infiltracji jej struktur przez Gestapo jeszcze na początku 1944 r.

Według Myślińskiego Więckowski wspólnie z ojcem przekazali też Delegaturze informacje obciążające Eugeniusza Gittermana, następcę Myślińskiego na stanowisku szefa wywiadu politycznego (pełnił tę funkcję od maja 1943 r. do wybuchu powstania). Dostarczyli dowodów na to, że Gitterman w porozumieniu ze Skosowskim byli zainteresowani finansowo w akcji „Hotel Polski”, a następnie Gitterman doprowadził do likwidacji wspólnika. Udowodnili również, że Gitterman podjął współpracę polityczną z Gestapo, donosząc na komunistów.

Eugeniusz Gitterman został odsunięty od pracy w „Stożku” na wiosnę 1944 r. Po powstaniu jednak wrócił do wywiadu. Został zastrzelony w nieustalonych okolicznościach wiosną 1945 r w Krakowie.

Jeśli chodzi o kontakty z Gestapo, donosicielka była niedoinformowana. Ojciec kontaktował się nie tylko ze Skosowskim. Jeszcze w 1941 r. „zaprzyjaźnił się” z Wawrzyńcem Sybilskim, pracownikiem Wydziału V, któremu podlegały sprawy żydowskie. Za jego pośrednictwem (za pomocą łapówek) wyciągał aresztowanych Żydów.

Skosowski uwolnił ojca z rąk Gestapo po jego aresztowaniu w związku ze sprawą Wertheimów. Kazimierz Pużak we *Wspomnieniach* pisze, że Bronisław Wertheim („Rozłucki”) „zginął z wyspy Mitznera”⁹. Oto jak sprawę tę przedstawia z kolei Hanna Kołodziejska-Wertheimowa:

⁷ Rozmowa z 1999 r.

⁸ Zwolniony został w połowie września tegoż roku.

⁹ Kazimierz Pużak, *Wspomnienia 1939–1945*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 41, s. 40.

26 II 1943 został aresztowany mąż mój Bronisław Wertheim oraz brat jego Stanisław. Aresztowanie miało miejsce w mieszkaniu ciotki mego męża i było związane wyłącznie ze sprawą pochodzenia żydowskiego mego męża. Równocześnie został aresztowany tam tow. Zbigniew Mitzner, który znajdował się tam przypadkowo, umówiony z moim mężem. Następnego dnia po aresztowaniu dostałam wiadomość od męża, że wszyscy trzej po przesłuchaniu w al. Szucha, nie złamani, przewiezieni są na Pawiak. Po kilku dniach tow. Mitzner, niezidentyfikowany¹⁰, został wypuszczony na wolność jako niezwiązany ze sprawą pochodzeniową.

Zwolnienie to nastąpiło na skutek interwencji agenta gestapo Skosowskiego, do którego żona tow. Mitznera¹¹ trafiła za pośrednictwem p. Artura Schimmelmitza. Za tę interwencję Skosowski otrzymał pewną sumę pieniężną¹².

Po zwolnieniu tow. Mitznera na prośbę moją oraz szwagierki mojej Hanny Szumańskiej-Wertheimowej czynił on starania za pośrednictwem tegoż Skosowskiego, zmierzające do zwolnienia męża i szwagra mego. Po pewnym czasie okazało się jednak, iż są oni rozstrzelani, a udało się uwolnić jedynie ich ciotkę.

P[ana] Artura Schimmelmitza poznałam na wiosnę 1943, kiedy na prośbę tow. Mitznera ukrywał się w moim mieszkaniu przez parę dni. Wiadomym mi jest od niego, że miał zamiar wyjechać z transportem Żydów – obywateli południowoamerykańskich – bez żadnej namowy ze strony tow. Mitznera. Na podstawie tego, co wiem, mogę stwierdzić, że w czasie okupacji tow. Mitzner okazywał pomoc ukrywającym się Żydom¹³.

Z oświadczenia jasno wynika, jaki charakter miały „kontakty” ojca z Gestapo. Mimo to Centralny Sąd Partyjny PPS podczas rozprawy 15 maja 1945 r. (na której odczytano cytowany list Wertheimowej) stwierdził, że „sam fakt utrzymywania przez Zbigniewa Mitznera stałego kontaktu z gestapowcami w czasie, gdy całe społeczeństwo polskie zdecydowanie od nich odgradzało się, poddaje w wątpliwość jego kwalifikacje jako działacza politycznego i społecznego”¹⁴.

Rozprawa została zwołana w związku z wysuwanymi wobec ojca oskarżeniami, że „w okresie okupacji niemieckiej dla celów zysku pośredniczył pomiędzy ludnością żydowską a członkami Gestapo, którzy rzekomo organizowali wyjazd Żydów za granicę, w rzeczywistości zaś w tej drodze przeprowadzali ich likwidację”¹⁵.

¹⁰ Posługiwał się wówczas dokumentami na nazwisko Zbigniew Dąbrowski.

¹¹ Wanda Więckowska-Mitznerowa (1912–2001), historyczka, dziennikarka radiowa, druga żona Zbigniewa Mitznera (w latach 1938–1949).

¹² W rozmowie ze mną Wanda Więckowska-Mitznerowa wspomniała, że było to 20 tys. zł.

¹³ Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, sygn. 1999/5, Hanna Kołodziejska-Wertheimowa do CKW PPS, Warszawa, [marzec 1945 r.]. Oryginał nieodnaleziony, kopia w archiwum akcji wydawniczej „Wisła”.

¹⁴ Kopia wyroku w archiwum Zbigniewa Mitznera, Biblioteka Narodowa, Rkps. akc. 11934.

¹⁵ *Ibidem*.

Postępowanie umorzono.

W 1943 r. po wyjściu na wolność ojciec nie wrócił do działalności politycznej, zajął się natomiast organizowaniem akcji polegającej na gromadzeniu rękopisów dla mającego powstać po wojnie wydawnictwa „Wisła”. Jednym z fundatorów-udziałowców tego przedsięwzięcia był wspomniany przez Kołodziejską-Wertheimową Artur Schimmelmitz.

We wrześniu 1943 r. została aresztowana Anna Golde (1913–1943 lub 1944), która w latach 1934–1938 była żoną mojego ojca.

Urodziła się w Berlinie 8 sierpnia 1913 r., była córką łódzkiego lekarza społecznika Juliana Goldego i rosyjskiej Żydówki Raisy z Chosudowskich¹⁶. Uczyła się w Łodzi, najpierw w gimnazjum Eugenii Krygerowej, potem w gimnazjum im. Orzeszkowej. W latach 1930–1934 studiowała historię na Uniwersytecie Warszawskim, działała w Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego i w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, w którym pełniła funkcję sekretarza Komitetu Wykonawczego. Przetłumaczyła wspólnie z mężem książkę Leona Bluma *Sprawa pokoju* (1936). W 1935 r. to jej ojciec wyłożył środki pozwalające na założenie „Szpilek”.

W czasie okupacji razem z moim ojcem należała do organizacji socjalistycznej „Wolność”, a następnie przeszła do Polskich Socjalistów. Jeszcze przed 1939 r. związała się z dziennikarzem działu kulturalnego „Czasu” Zbigniewem Konarzewskim¹⁷, który w czasie wojny znalazł się pod wpływem swego wuja volksdeutscha, Johanna Kassnera. Równocześnie był uważany przez Wydział Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Komendy Głównej AK za wtyczkę sowiecką¹⁸. Wacław Zagórski pisał:

Dziwi mnie zażyłość Ani Golde ze Zbigniewem Konarzewskim. Gdzie oni się poznali? Ona – młoda, bojowa działaczka socjalistyczna, dla której każde słowo w rezolucji na wiecu było bez porównania ważniejsze niż sukienka czy fryzjer, a on – dystyngowany salonowiec, dziennikarz z konserwatywnego „Czasu”! [...] Widocznie jednak Ania ma nadzieję, że nawróci Konarzewskiego na socjalizm, gdyż w jego obecności prowadzi najzawziętsze dyskusje polityczne¹⁹.

¹⁶ Informacje biograficzne zob. Wanda Wawrzyńska, *Golde-Mitznerowa Anna* [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 2, red. Feliks Tych, Warszawa: Książka i Wiedza, 1987, s. 285–286; Maria Golde-Kowalska, *Uwagi do „Fragmentów dziennika obrony Warszawy” Zygmunta Zaremby*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 3.

¹⁷ Portret psychologiczny Zbigniewa Konarzewskiego zob. Stanisław Ryszard Dobrowolski, *Tamte dni i lata*, Warszawa: Iskry, 1981, s. 241–245.

¹⁸ „Korweta”. *Referat 999 Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej. Raporty V 1943 – II 1944*, Warszawa–Wiązowna: ABW, 2020, s. 88.

¹⁹ Wacław Zagórski, *Wolność w niewoli*, przedmowa Adam Ciołkosz, Gdańsk: Oficyna Wydawnicza Finna, 2014, s. 162.

W 1973 r. próby rehabilitacji Konarzewskiego podjęła się żona Kassnera, występująca na emigracji pod nazwiskiem Barbara Szubska; pisała o tym w tekście przesłanym do „Kultury”, ale Jerzy Giedroyc odmówił jego publikacji²⁰.

9 lub 12 września 1943 r. Konarzewski wydał Annę Golde, o czym traktuje publikowane dalej wspomnienie. Jego autorka, Jadwiga Ada Loria (1888–1968) z domu Raynel, była z pochodzenia Francuzką. W łódzkich i warszawskich szkołach uczyła łaciny, współpracowała z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego, była taterniczką. Opublikowała pracę *Szkolnictwo w Anglii i jego tradycje* (1964), pośmiertnie ukazała się jej powieść osnuta na wątkach autobiograficznych *Dziwaczne dzieciństwo* (1987), szkice wspomnieniowe Jadwigi Lorii pozostały w rękopisie²¹. Niedługo przed śmiercią przekazała mojemu ojcu maszynopis publikowanego teraz tekstu. Wraz z jego archiwum znajduje się on obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej (w opracowaniu, tymczasowo bez sygnatury).

Wspomnienie Jadwigi Lorii opatrzyłem niezbędnymi przypisami. Jeden tylko, rozszyfrowujący nazwisko donosiciela, pochodzi od autorki. Pisownię nazw narodowości pozostawiłem bez zmian, uporządkowałem interpunkcję.

²⁰ Archiwum Instytutu Literackiego, sygn. WMO 220, Barbara Szubska, „Dziki Zachód w Polsce”.

²¹ Biblioteka Narodowa, Rkps. akc. 12542, 12587, Jadwiga Loria, „Na ścieżkach, ścianach, graniach i Krupówkach”.



Anna Golde, początek lat trzydziestych



Anna Golde z krewnymi: Tadeuszem Brzezińskim i jego córką Krystyną (później żoną Lindenberg), Jadwisin, druga połowa lat trzydziestych

Jadwiga Loria

Żniwo zgubnej ufności (Historia prawdziwa)

Poznałam Annę, gdy była uczennicą gimnazjum, na prowincji²². Od razu między wychowanką a nauczycielką nawiązała się nić sympatii, która z czasem miała przejść w głębokie wzajemne przywiązanie. Ujęły mnie u młodej dziewczyny: dziecinna twarz i oczy przedziwnie ufne, w których trwał stale ludzki życzliwy uśmiech; czasem spływał na małe wymowne usta; wtedy rozjaśniało się nagle całe oblicze.

Zbliżył nas jeszcze fakt, który potraktowałam wprawdzie tylko jako przyjacielską przysługę, ale prośba zacnego doktora, bym w życiu opiekowała się Anną, nadała mu osobliwego sensu. Ojciec jej całe życie opiekował się robotniczą nędzą, w owych przedwojennych latach nie uwolniło go to jednak od lęku o los ukochanego dziecka na Uniwersytecie Warszawskim. Sądził, że zmiana wyznania uczyni jej życie łatwiejszym – i tak zostałam matką chrzestną. Mówiąc językiem okupacji, Anna „wcale nie wyglądała”: proste włosy, lekko skośne oczy i krótki zadarty nosek czyniły ją podobną do kirgiskiego chłopca. Ufała ludziom, ceremonię uważała za zbytęcną, ale zgodziła się dla spokoju ojca: wierzył, że tak będzie lepiej.

Okoliczności przeniosły nas równocześnie do Warszawy. W rekordowym czasie Anna ukończyła wyższe studia. Praca bibliotekarki²³, własne mieszkanie i przyjaciel – to wypełniało wtedy jej młode życie. Właśnie przyjaciel nastroczał mi pewne wątpliwości. Robiłam delikatne aluzje, czy nie należałoby tego związku jakoś utrwalić. Anna odpowiadała: „po co?”. Ufała, że z czasem on sam tego zażąda, zresztą zobaczy. Gdy po oblężeniu 39 r. wyszliśmy z domów i piwnic, zaczęłam od razu szukać Anny. Dowiedziałam się, że z grupą dziennikarzy, do której zaliczał się i jej towarzysz, udała się na wschód – a wkrótce doręczono mi świstek, nabazgrany ołówkiem. Zaczynał się od słów: „wychodzimy razem, ufam, że znajdziemy schronienie”. Po wielu miesiącach wróciła, gnana tęsknotą za ojcem i niepokojem o jego los²⁴. Umówiłam się z nią w jednym z licznych loka-

²² W Łodzi.

²³ Pracowała jako bibliotekarka w gimnazjum im. Stefana Żeromskiego w Warszawie.

²⁴ Julian Golde pod nazwiskiem Kowalski mieszkał w Żyżynie, tam też zmarł w 1942 r. Jego żona Raisa i młodsza córka Maria Halina (później Maria Golde-Kowalska, 1920–2004) przeżyły w Warszawie. Na początku 1943 r. były przez trzy doby przetrzymywane w al. Szucha, po czym zostały wypuszczone. Zob. wywiad z krewną Krystyną Lindenberg w zbiorach Shoah Foundation Uniwersytetu Południowej Kaliforni (USC), Visual History Archive, 48312, kopia dostępna w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin (komentarz w bazie Centrum Badań nad Zagładą Żydów: <https://new.getto.pl/pl/Zrodla/Wywiad-USC-48312-Krystyna-Lindenberg>).

li prowadzonych przez polską inteligencję: była kawiarka. Powitanie było wzruszające. Schudła, zmizerniała – w dziecinnej twarzy niezmiennie uśmiechały się ufne oczy. Krótka, przerywana rozmowa przy stoliku powiedziała mi wszystko. Musiała uciekać z własnego mieszkania²⁵ przed złym sąsiadem, nocowała to tu, to tam, Kon...²⁶ rozpił się, znikał raz po raz, motywując to pracą konspiracyjną. Nie był dla niej żadną opieką, ale ufała, że zmieni się w innych warunkach. Teraz zmalął do zera jej wpływ, tak trudno z nim się porozumieć. Gdy po chwili młody mężczyzna przysiadł się do stolika, zrobił na mnie wręcz fatalne wrażenie.

W jakiś czas potem, przed samą godziną policyjną spotkałam Annę na ulicy, szła ze zwieszoną głową, wolno i jakby bez celu. Podniosła wzrok – w oczach zabrakło ufnego uśmiechu. Kon... odszedł, ożenił się z bogatą mieszczką. Jest całkiem sama, nie ma się gdzie podziać, wszędzie źle i niebezpiecznie – gdzie lepiej – tam aż za pełno. Miałam pomysł od razu, ale musiałam go uzgodnić z właścicielką mieszkania²⁷, w którym sama znalazłam oparcie po utracie własnych kątów. Pokój stał z n o w u pusty – Krystyna lubiła Annę, zgodziła się bez wahania. Mnie nie zaniepokoiły bynajmniej jej przesądne obawy, że jest to pokój „nieszczęśliwy” – wyszedł z niego na obronę Woli Władek i nigdy nie wrócił, Piotr, cudzoziemiec, nie usłuchał naszej rady, by odłożyć wyjazd na wieś, w dwie godziny po wyjściu siedział już na Szucha. Nie wróciła z biura do zacisznego pokoiku panna Stasia – telefonując, że natychmiast musi wyjechać „dla zdrowia” – wiedzieliśmy dobrze, co to znaczy, do Ravensbrück powędrowała urocza Zosia, mimo że wyszła z domu na mszę z grubym modlitewnikiem, trafiła do gabinetu lekarki, gdzie czekało na nią Gestapo, wartując przy dwu trupach. Tak, pokój miał stanowczo złą przeszłość, ale nie dopuszczając do głowy jakiejś mistycznej ciągłości faktów, musiałam na prośbę gospodyni przedstawić je Annie. Wzruszyła ramionami – cały zapas ufności, jaki jej pozostał włożyła w uśmiech – i wieczorem w małej walizce przyniosła cały swój dobytek. Zaczęła się domowa sielanka: długie wieczory przy wspólnych kolacjach w kuchni, która zaawansowała na salon i jadalnię, wspólna pomoc przy skomplikowanym gospodarstwie. Anna pracowała w firmie żelaznej, odzyskała dawną pogodę, potrzebowała czułości i nie odrzuciła sympatii młodego kolegi, który towarzyszył jej w pracy i w ubogich ówczesnych rozrywkach.

Obok sielanki wyrastała ponura tragedia. Kon... porzuciwszy Annę, zaczął ją teraz prześladować swoją osobą: napastował, szpiegował, postanowił uniemożliwić jej życie poza nim samym. Nie pomagało to, że Henryk odprowadzał dziewczynę do bramy, przychodził po nią przed pracą. Kon... czatował na schodach, telefonował w dzień i w nocy, groził, raz wskazał ją żandarmowi na ulicy jako żydówkę – po chwili dał mu łapówkę, tłumacząc, że jest pijany. Miał to być dowód jego siły i wspaniałości. Anna była w bezsilnej rozpacz, on

²⁵ Mieszkała na Żoliborzu, przy ul. Suzina 3.

²⁶ Konarzewski (przyp. aut.).

²⁷ Prawdopodobnie przy ul. Tamka.

„wiedział”, a kilkakrotnie widziała go w towarzystwie Niemców – dokąd więc uciec? Naszym zdaniem powinna była wyjechać, zatrzeć ślad za sobą. Niestety, nie umiałyśmy jej do tego zmusić w obawie, by nie wzięła tego za chęć pozbycia się jej i uchylecia niebezpieczeństwa. W częstych na ten temat rozmowach Anna nie ukrywała, że widzi moralny upadek Kon... – ufała jednak, że nigdy nie posunie się on do ostateczności – a może jego kontakty z wrogiem są tylko pozorem. Wreszcie któregoś dnia wróciła z wielkim sińcem pod okiem – wiedziałyśmy, że łotr był zdolny do wszystkiego i otwarcie postawiłyśmy konieczność jak najszybszej ucieczki. Zgodziła się – tego dnia już zabrakło jej ufności – wyjedzie. Jakże ciężko było jej rozstawać się z nami, z zaciszną zdawało się przystanią. Czula nad sobą moją opiekę – ale jak bezsilną i żalną była ta opieka. W dwa dni po brutalnej napaści na ratunek było już za późno.

Upalna wrześnieńowa niedziela wyciągnęła tłumy na dalekie piaszczyste brzegi Wisły. Kępa Tarchomińska była jedynym parkiem, gdzie wolno było Polakom korzystać z cienia, wody i zieleni, gdzie ukołysani szmerem fal, rozleniwieni słońcem oddawali się na krótkie godziny złudzeniom ludzkiego bytowania. Tu nie było Niemców. Toteż opieszale i niechętnie podnosili się z dzikiej plaży, gdy woda o zachodzie złościła się w słońcu i jeszcze bardziej kusiła do kąpieli. Na znak niewidzialnego dyrygenta, posłusznie, o jednej porze, sunęły bezwolne tłumy ku miastu, by zamknąć się w zaciemnionych pudłach mieszkań i zasnąć, nie zaznając nigdy prawdziwego spokoju. Wracaliśmy i my na rowerach, mijając pielgrzymki pieszych z tłumoczkami i korowody dziecinnych wózków. Szosą mknęły wspaniałe limuzyny, z których wyzierały twarze syte o chciwych, wyłupiastych gałach. Zrównałyśmy się na moście i jednocześnie padły dwa podobne pytania: „Jak też dziś było z Anną?”. Pytania zawierały całą treść lęku, który uśpiony w ciągu dnia, podniósł głowę w drodze powrotnej. Zjeżdżamy stromą, ślepą uliczką po kocich łbach wyboistej jezdni. Dlaczegoż to Stanisław nie siedzi przed stróżówką i nie wita nas sakramentalnym dowcipem: „użyłyście i wróciłyście jeszcze raz”. Widok pustego stołka na mgnienie oka wstrzymuje oddech – zewsząd wówczas czaił się strach. Zostawiwszy rowery w zwykłym schowanku, ruszamy windą na wysokie piętro. Ale już w połowie jazdy dochodzi nas gwałtowne dobijanie się do drzwi i podniesione głosy. Patrzymy na siebie, szukając wzajemnie odpowiedzi. Jeszcze raz mignęło światło klatki schodowej, jeszcze raz ostatni – wysiadamy. Przed drzwiami mieszkania w obronnej postawie Rejtana stoi Stanisław. Przed nim, oparty o balustradę, kołyszac się na nogach Kon... Twarze obu mężczyzn czerwone i spocone wskazują, że zacięta walka trwa od dłuższej chwili i toczy się nie na żarty. „Ten pan chce wyłamać drzwi” – mówi zdyszany dozorca – niech panie zobaczą”. Istotnie, lakierowane „na mahoń” deski noszą ślady kopania. Kon... jest pijany, bełkoce jakieś groźby i znowu z furią rzuca się ku drzwiom, szarpiąc za klamkę, ryczy: „Muszę zobaczyć Sokołowską, zabiję ją”, a po chwili: „muszę jej coś powiedzieć, nic jej nie zrobię”. Wiemy dobrze, co to znaczy. Ręce mi drżą, Krystyna stoi coraz bledsza. Jedno jest pewne – nie możemy wejść do mieszkania i zdajemy sobie sprawę, czym to grozi za-

mkniętej tam Annie. Cień nadziei w godzinie policyjnej. Niestety Kon... się z nią nie liczy, jeszcze bardziej oczywistym staje się podejrzenie kontaktów z okupantem. Próbuje tłumaczyć mu, że po wypadkach ostatnich czasów nie możemy wydać Anny w jego ręce, zresztą, dodaję niepewnym głosem, „może jej tam całkiem nie ma”. W nędzniku wzbiera bezsilna złość, wyraża nam pięścią, że drogo zapłacimy za przechowywanie żydówki, że od dawna oszukujemy go, podając przez telefon informacje o jej wyjeździe. Ale dziś to nie ujdzie ani jej, ani nam. Wyczerpany ścisza głos, próbując pertraktacji: jeżeli tylko Anna wyjdzie na schody, porozmawia z nią, odejdzie spokojnie i zapomni o intrygach z naszej strony. Krystyna nie wytrzymuje przedłużającego się napięcia, wybucha atakiem ostrych wyrzutów na jego nikczemność. Od miesięcy nie daje dziewczynie spokoju, szpieguje ją, grozi wydaniem w ręce Gestapo, nie cofa się przed fizyczną przemocą. Teraz wiadomo nareszcie, kim jest, teraz Anna nareszcie przekona się, że jest prowokatorem i przestanie wierzyć w jego pracę podziemną, która jej zdaniem miała powstrzymać go od ostatecznej podłości. Mówiąc to, Krystyna opiera się o drzwi, zabrakło jej głosu i sił. Twarz nabrzmiała od pasji zbliża Kon... do jej twarzy, wściekłość jego nie zna granic, zapowiada rychłą zemstę. Wyjmuje z kieszeni broń i macha nią przed zbielejącym obliczem młodej kobiety. Siadam na stopniu. Kopanie w drzwi zaczyna się na nowo, hałas dochodzi do uszu miarowy, jakby były zatkałe watą, czekamy – na nic. Wyczerpany szamotaniem napastnik przycichł. Nie widząc, widzę, jak na wielopiętrowej klatce ludzie stoją za drzwiami swych mieszkań, przyciskając uszy do ścian, każdego obejmuje lęk – nikt nie jest bez winy – bo każdy jest Polakiem. Sina lampka rzuca trupią poświatę na naszą grupę. Stanisław niepokoi się o otwartą bramę, ale nie opuszcza nas, nie schodzi na dół. Jesteśmy tu z nim we troje, związani tragicznym losem, jedno boi się o drugie, drugie o trzecie, tuż za zamkniętymi drzwiami jest ktoś, kto w pułapce bez wyjścia zamiera ze strachu o nas i o siebie. Raptem w ciężkiej jak ołów ciszy dochodzi do nas brzęczący szmer nakręcanej tarczy telefonu – słyszymy stłumione słowa, urywane – to głos Anny. Do kogo zwraca się o tej porze? Gdzie szuka pomocy? W żadnym innym wypadku dźwięk nie mógł dotrzeć na schody, ale w tej śmiertelnej martwocie zmysły działają ponad normę. Po chwili milknie niedostępna rozmowa. Wyrwane przez głos zza drzwi z zupełnej apatii, powracamy do bezruchu. Krystyna osuwa się obok mnie, opiera głowę na moim ramieniu, zdaje się, że płacze. Jestem jak ona bezsilna. Stanisław podejmuje nowe wysiłki sprowadzenia Kon... na dół, zapewnia go, że Sokoł... zejdzie na rozmowę na podwórze. Nie widzę, ale domyślam się, że w odpowiedzi na to całą siłą odepchnięty dozorca zatacza się pod przeciwległe drzwi sąsiadów. Słysząc stamtąd niespokojne szmery, stapania – czekamy na nic. zegarek mój stanął, ruch dawno zamarł na pustej uliczce. Czy coś może się zmienić do rana? Nie rano, lecz wkrótce, a może po długim czekaniu po kocich łbach dudni samochód i zatrzymuje się przed naszym domem. Wiem, że w tej chwili ci, którzy spali, wstają, a ci, którzy czuwali jeszcze, przyciskają twarze do szpar w czarnych zasłonach i czekają. Do kogo? Po kogo? Automatycznie te same pytania wstają we wszystkich głowach,

wszystkie serca ściska arcyłudzki, tchórzliwy skurcz. Brama nasza stoi gościnnie otwarta – stróż jej pilnuje teraz czego innego. Z dołu dochodzą wołania – winda – nie ma rady, zostajemy same. Stanisław zjeżdża w dół. Ludzie w kamienicy nie wytrzymują, słychać ostrożne uchylanie drzwi. Z ukosa spoglądam na Kon... Oparty plecami o drzwi, ma w tej chwili minę jakby zdumioną. Nie staram się przewiercić ciekawością toczącej się szybko chwili, ale czuję, że dramat zaczyna się na dobre rozgrywać przed nami, coraz bliżej. Liczę stuknięcia windy odmierzające piętra – trzy, cztery, pięć – z maleńkiej, ciemnej kabiny wytacza się opasła postać w jasnym palcie, z twarzą buldoga. Za nim Stanisław, mały i jakby skurczony. Jednak nachyla się miłosiernie ku nam i szeptem: „to stryj²⁸ tego, zabierze go”. Wiedzieliśmy, że Kon... ma po matce „foksów” w rodzinie, to jeden z nich. Kłania się w naszą stronę, bąka jakieś wyrazy. Spłaszczamy się pod ścianą, by uniknąć zetknięcia. Zaczynają się łagodne perswazje, prośby, wreszcie ostre słowa rozkazów: „daj pokój, czy to warto? Porozmawiamy jutro, jeżeli nie zejdziesz, rozprawi się z tobą Albert²⁹”. Nie wiemy, kto [to] jest Albert, ale jego imię podziało trzeźwiąco. Ciągłe jeszcze próbując oporu, mężczyzna daje się sprowadzić stryjowi, wyrzucając po drodze obelgi pod adresem Anny: „żydowska dziwka, ścierka”. Stryj łagodnie wybuchy: „tak, to wszystko prawda, ale załatwi się sprawę jutro”. Głosy oddalają się, cichną, milkną zupełnie. Trzask bramy oddzielającej podwórko od uliczki i jedyne wyjście, kłapanie drzwi samochodu, dudni matowo pod kołami wąski lej. Ludzie wracają na spoczynek, oddychają z ulgą. Anna odchyła drzwi, włosy przyklepione do czoła, biorę ją za rękę, są zimne i mokre. Chce się upewnić, że zło odwróciło się, zagląda przez okno, ale z tej wysokości nic nie widać w ciasnej studni uliczki. Słuch oszukuje nas – mówi on, że nic się nie dzieje. Nadrabiam miną, podaję jakieś krople, gotuję mocną kawę. Obie kobiety leżą na jednym tapczanie. Chcę dowiedzieć się szczegółów od Anny, w marnych zdaniach żywiej niż zdarzenie wracają słowa rozpaczy, że nas naraża, że jutro już wyjeżdża na pewno. Niedzielę jeszcze spędziła z Henrykiem i jak zawsze towarzyszył jej do samej żelaznej kraty. Zatrzymała się na chwilę, odprowadzając go wzrokiem – wtedy dopiero zobaczyła wroga ukrytego na czatach w bramie z przeciwka. Zdążyła uciec, wyprzedziła go jedną windą – ledwo wpadła do mieszkania, zaczął się atak. Nie wiedziała, co robić, wreszcie, chcąc nas ratować z opresji, zadzwoniła do stryja. To wszystko. Tak marzyła, że przeżyje z nami tę noc niewoli do końca, tu odżyła i poczuła się znowu człowiekiem – widocznie nie można. Ale ufa, że on nie posunie się do ostateczności, o której każda z nas myślała, lecz bała się zamknąć ją w słowa. Anna jeszcze ufa, wyjedzie jutro. Nie było mowy o spaniu, ale trzeba się położyć. Ledwo zdążyliśmy poczynić przygotowania do nocy, gdy ciasny wąż uliczki rozdundnił się kilkoma autami, skręcały z Kopernika i na zamkniętym biegu wolno staczały się w spadzisty lej. Odchyliłam zasłonę, spojrzałam przez okno. Na czarnej taśmie nocy błyskał

²⁸ Właśc. wuj, Johann Kassner.

²⁹ Prawdopodobnie Alfred Kassner, brat Johanna.

świetlny alfabet Morsa: kreski, kropki, znaczki na uszkodzonych zasłonach mówiły, że na odgłos aut czuwają ludzie zamknięci. Chciałyśmy podać sobie dla pociechy choćby jakieś obojętne słowa, ściśnięte gardła nie przepuszczają nic. Po głowie tłuką się rozpierzchłe, przerażone myśli. Anna coś bąka – „to niemożliwe, to niemożliwe”. Myśmy wiedziały, że nadszedł moment nieuchronny – a jednak serce zwinęło się w kłębek dopiero w chwili, gdy na klatce rozległo się trzaskanie windy. Słysząc, jak pudło mija poszczególne piętra, do mózgu garnie się wstrętna myśl, że może to nie do nas, może na trzecie, na czwarte. Nie, już jest na piątym. Wałam w drzwi. Otwieram. Z małej kabiny wylewa się gromada w podkuty butach, nad zwierzęcą maską twarzy hełm, na nim trupia główka. Kwadrat schodów zapełnia się zielonymi mundurami, kupa idzie jeszcze na piechotę. Wszyscy trzymają broń w ręku – to cały potężny front staje do walki z niearyjską dziewczyną – widowisko zamyka Kon..., jest zmiętoszony i plugawy. Pełno w przedpokoju, rozłażą się po pokojach, bez zapału zaglądają do szaf, dziwią się, że Polacy mają tak piękne mieszkania. Widoczne jest, że wykonują pewne czynności i stawiają pytania dla jakiegoś pozoru – cel ich przybycia to Anna. Stoi w drzwiach ciemnego pokoju, w niedzielnej białej bluzeczce, odcina się od tła dziewczęca, drobna postać, oczy patrzące nie do niej już należą, nie ma w nich śladu ufności, nic nie widzą, są bez wyrazu. Usta poruszają się, ale żaden dźwięk z nich nie wychodzi. Krystyna objaśnia biegnącą niemczyzną – „tak, tu mieszka Sokoł..., pracuje, ma papiery w porządku – ten człowiek prześladuje ją od dawna”. Oparta o framugę drzwi Anna robi wrażenie, że jest coraz słabsza, coraz mniejsza, miętosi w ręku małą chusteczkę, nie rozumie ani słowa po niemiecku, ale wie już teraz, że po zbytcej komedii rewizji spadnie na nią ciężar zbrodni. Akustyczna uliczka odnosi przez uchylone okno echo głośnych rozmów przed domem. To poszczekuje gromada niemieckich żandarmów.

Kon... stoi naprzeciw Anny, oczy ma jakieś białe, włosy zmierzwione, patrzy spode łba i milczy. Niemcy traktują go raczej lekceważąco. Śledzi ich ruchy jakby w obawie, że coś może odwlec wykonanie strasznego planu. Żandarm daje znak – Anna wkłada żakiet i odchodzi. Przy drzwiach odwraca głowę – patrzy na nas, na dom, który opuszcza – patrzy, ale nie wiem, czy widzi. Zostajemy same w gwarnym przed chwilą przedpokoju, bez ruchu, bez słowa. Jeszcze raz zjeżdża winda, powtarzają się stukania o piętra, coraz głuchsze i coraz dalsze. Gromada, stukając butami, tłoczy się po schodach. Anna zginęła w tłumie. Samochody odjeżdżają, uliczka cichnie, noc przerwana wraca na swoje tory. Ci, którzy dziś jeszcze zostali u siebie, oddychają z ulgą.

Nad ranem zjawia się Stanisław. Nie pierwszy raz zabierają „mu” kogoś „spod ręki”, jak mówi, ale tym razem nie umie dać sobie rady z ogromem podłości, nie znajduje słów, by wyrazić współczucie dla niewinnej ofiary. Z krótkiego opowiadania rzecz staje się dla nas jasna. Stryj odjechał, zostawiając Kon... z bronią w ręku, na warcie, na podwórku. Wkrótce wrócił z oddziałem żandarmów. Rozmiary zbrodni zamyka Stanisław, mówiąc: „jakaż to musi być z niego kanalia, że ma na zawołanie taką kupę Niemców”.

Najbliższe dni upływają na staraniach, płaceniu i, co gorsze, na stykaniu się z niemieckimi mętami. Każdy obiecuje: na pewno – jutro – dziś bierze pieniądze. Stryj pieniędzy nie bierze, jest oburzony na siostrzeńca, ma jednak duże wpływy, szczególnie Albert – za kilka dni Anna wyjdzie. Jego honor w tym. Nie wie kanalia o relacji dozorczy, a raczej musi wiedzieć i syci się naszym bezradnym cierpieniem. Po dwu tygodniach wystawania pod drzwiami, biegania od jednego łotra do drugiego, za pokazną sumę Henryk zdobywa prawdę. Anna została w kilka dni po zabraniu zabita³⁰. Nie minęło dziesięć dni, Kon... zginął w zamachu na konfidentów z rozkazu podziemia³¹.

* * *

Niestety, mimo podjętych starań nie udało mi się odnaleźć spadkobierców Jadwigi Lorii. Zdjęcia udostępniła, zmarła w trakcie pisania tego artykułu, Krystyna Lindenberg.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych

zbiór Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej KC PZPR, sygn. 11130

Archiwum Instytutu Literackiego

sygn. WMO 220, Barbara Szubska, „«Dziki Zachód» w Polsce”

Biblioteka Narodowa

Rkps. akc. 11934, archiwum Zbigniewa Mitznera

Rkps. akc. 12542, 12587, Jadwiga Loria, „Na ścieżkach, ścianach, graniach i Krupówkach”

³⁰ Według *Słownika biograficznego działaczy polskiego ruchu robotniczego* była więziona w al. Szucha i na Pawiaku, gdzie została zastrzelona w styczniu 1944 r.

³¹ Zbigniew Konarzewski zginął 8 X 1943 r. w barze „Za Kotarą” przy ul. Mazowieckiej 2. Celem akcji likwidacyjnej był wówczas właściciel lokalu Józef Staszauer. Według Jana Nowaka-Jeziorańskiego wykonano też wtedy wyroki na Konarzewskiego i Alfreda Kassnera. Akcję przeprowadzono z rozkazu Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG AK. Zdaniem Nowaka-Jeziorańskiego Jan Kassner po wojnie współpracował z wywiadem PRL (Jan Nowak [Zdzisław Jeziorański], *Polska z oddali. Wspomnienia*, t. 2: 1956–1976, Kraków: Znak, 1992, s. 341). Próby rehabilitacji Johanna Kassnera, a przede wszystkim jego brata Alfreda podjął się Andrzej Świdlicki (*Nierozpoznany polski Schindler*, „Kurier WNET” 2021, nr 80, <https://wnet.fm/kurier/alfred-kassner-jest-nieznany-i-od-czasow-bieruta-oblozony-klatwa-andrzej-swidlicki-kurier-wnet-nr-80-2021/>). Według niego Kassnerowie współpracowali z polskim wywiadem i utrzymywali kontakt z organizacją Polska Niepodległa, do której należał Konarzewski, a Alfred miał ogromne zasługi w ratowaniu Żydów. Według Tomasza Strzembosza spośród jedenastu zabitych „Za Kotarą” formalnie skazany na karę śmierci był jedynie Staszauer, jednak oddział likwidacyjny działał na oslep, zginęło też kilka zupełnie niewinnych osób (*idem, Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*, Warszawa: PIW, 1983, s. 380–385).

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

sygn. 1999/5, Hanna Kołodziejska-Wertheimowa do CKW PPS, Warszawa, [marzec 1945 r.], kopia w archiwum akcji wydawniczej „Wisła”.

University of Southern California Shoah Foundation, Visual History Archive

48312, Wywiad z Krystyną Lindenberg (kopia dostępna w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin)

Zbiory autora

Tadeusz Myśliński, Relacja

Wanda Więckowska-Mitznerowa, Relacja

Wspomnienia

Dobrowolski Stanisław Ryszard, *Tamte dni i lata*, Warszawa: Iskry, 1981.

Moczarski Kazimierz, *Zapiski*, wstęp, wybór tekstów i oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa: PIW, 1990.

Nowak Jan (Zdzisław Jeziorański), *Polska z oddali. Wspomnienia*, t. 2: 1956–1976, Kraków: Znak, 1992.

Pużak Kazimierz, *Wspomnienia 1939–1945*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 41.

Zagórski Waław, *Wolność w niewoli*, przedmowa Adam Ciołkosz, Gdańsk: Oficyna Wydawnicza Finna, 2014.

Literatura przedmiotu

Golde-Kowalska Maria, *Uwagi do „Fragmentów dziennika obrony Warszawy” Zygmunta Zaremby*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 3.

Haska Agnieszka, *„Jestem Żydem, chcę wejść”. Hotel Polski w Warszawie, 1943*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2006.

„Korweta”. *Referat 999 Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej. Raporty V 1943 – II 1944*, Warszawa–Wiązowna: ABW, 2020.

Mitzner Piotr, *Nota biograficzna* [w:] Jan Szelaąg (Zbigniew Mitzner), *Felieton o mojej Warszawie*, do druku podał Piotr Mitzner, Warszawa: Muzeum Warszawy, 2014.

Strzembosz Tomasz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*, Warszawa: PIW, 1983.

Świdlicki Andrzej, *Nierozpoznany polski Schindler*, „Kurier WNET” 2021, nr 80, <https://wnet.fm/kurier/alfred-kassner-jest-nieznany-i-od-czasow-bieruta-oblozony-klatwa-andrzej-swidlicki-kurier-wnet-nr-80-2021/>.

Wawrzyńska Wanda, *Golde-Mitznerowa Anna* [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 2, red. Feliks Tych, Warszawa: Książka i Wiedza, 1987.

Żbikowski Andrzej, *Antysemityzm, szmalcownictwo, współpraca z Niemcami a stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006.